Nr. 272. We Lwowie — Wtorek 1 Października 1901. Rok XLI.

Redaktor naczelny:
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika l. 7, I. piętro otwarte od godziny 10 rano do godz. 1 w południe.
Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczorem bez przerwy.

PRZEDPŁATA NA „GAZETĘ NARODOWĄ" wynosi:

	we Lwowie:	na prowincyi:	za granicą:
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
kwartalnie	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

„La Polonia irredenta".

Lwów, 30 września.

Na łamach dzienników zagranicznych nie często spotykamy się z artykułami, dotyczącymi stosunków w ziemiach polskich. Nie bierzemy tu w rachubę prasy niemieckiej i rosyjskiej; ta z obowiązku pisać o nas musi, gdyż pod zaborami: niemieckim i rosyjskim ma bezpośrednio z Polakami do czynienia. Rzadko kiedy natomiast donoszą o sprawach polskich dzienniki: angielskie, francuzkie, hiszpańskie i włoskie, a jeszcze rzadziej słyszy się opinię zgodną z prawdą, bezstronną, ewentualnie nam słuszność przyznającą.

Bezprawia i gwałty, jakich się rząd pruski na Polakach dopuszcza, zwróciły na się uwagę prasy europejskiej i martyrologia braci Wielkopolan spotyka się ze współczuciem dla nas wśród Anglików, Francuzów, Hiszpanów, Włochów itd., a wyrazy szczerej ich dla nas sympatyi, oburzenia zaś na urągających wszelkim prawom boskim i ludzkim Prusaków, znajdują żywy odgłos w łamach nadmienionych pism zagranicznych Do omawiania stosunków pod zaborem pruskim dał świeżo prasie europejskiej pochop osławiony proces toruński. Leżą przed nami stosy dzienników zagranicznych, jak: *Times, Daily Mail, St. James Gazette, Journal des Débats, Gaulois, La Tribuna, Corriere della Sera* itd. które rozpisują się o hakatyzmie, procesie toruńskim i zamieszczają swe uwagi.

Do bardzo znamiennych należy głos poczytnego w poważnych kołach czytelników włoskich dziennika *Osservatore Cattolico*; oto jego dotyczący artykuł zatytułowany: „La Polonia irredenta":

„Proces toruński jest procesem symptomatycznym, który rzuca cień na królestwo pruskie. Był to proces czysto polityczny. Królewskiej sprawiedliwoś i pruskiej podobało się umieścić na ławie oskarżonych sześćdziesięciu młodzieniaszków polskich, uczniów gimnazyalnych, zarzucając im, ni mniej ni więcej, jak wystawienie na niebezpieczeństwo istnienie Prus; związali się oni bowiem w tajną ligę, w celu... aby się uczyć dziejów i piśmiennictwa polskiego! Proces tego rodzaju dał sposobność poznania charakterów przyświecających niezwykłą odwagą, nieporównaną przezornością, oraz świadczy o prawdziwie nadzwyczajnej „roztropności i rozumie stanu" dzisiejszych sterników rządu pruskiego. Ten proces godzien zająć kącik honorowy w historyi nowego wieku. Polacy nie będą już powtarzali rozpaczliwego okrzyku Kościuszki: *Finis Poloneae!* (Stwierdzonem zostało, że takie słowa nie wyszły nigdy z ust Kościuszki. *Przyp. redakcyi*).

„Człowiek rozumujący na zimno, bez namiętności, nie może nie dostrzedz w wyroku toruńskim starcia zakończonego zwycięztwem Polaków, walczących w obronie swych idei narodowych. Owi gimnazyaliści, którzy nie popełnili nic innego, jak tylko to, że potajemnie kształcili się w literaturze, a skazani zostali na kary przez surowego przewodniczącego sądu, zaciętego wroga języka polskiego, będą się w swem sumieniu uważali za ofiary idei. Prześladowani staną się przez to pionierami myśli oswobodzenia kraju.

„Jest faktem osobliwym a istotnym, że rządy mało albo wcale żadnej korzyści nie uzyskają z wskazówek historyi. Często zamykają one oczy przed księgą przeszłości, w której mogłyby wyczytać, że gwałty i prześladowania wywołują zawsze skutek wręcz przeciwny założeniu. A w odniesieniu się do spraw narodowościowych doświadczenia Austryi mogłyby wykazać niejedną nauczkę.

„Austrya, która musiała bardzo drogo opłacić politykę represalij, ma w swym parlamencie potężną grupę deputowanych polskich i liczy wiele na nią. Młode Prusy natomiast lękają się garstki uczniów gimnazyalnych, która się zbiera pod gołem niebem, bez broni, a nie oddaje się pijaństwu i hulankom, jak to czynią studenci niemieccy i stawia jednego z pośród swego grona na straży, aby módz się bez przeszkody uczyć języka macierzystego, zabronionego w salach i na korytarzach szkolnych.

„Rzeczy zabronione mają osobliwie dla młodzieży niezwykły urok i siłę przyciągającą Młodzież polska będzie pielęgnowała z tem większem zamiłowaniem i gorliwością język i tradycyę rodzimą, im potężniejsze będą jej stawiali zapory w tym względzie.

„Te spostrzeżenia nasuwają się na myśl po procesie toruńskim ze stanowiska ogólnego, zasadniczego. Nie mówimy n p. o praktykach sędziów pruskich przy stawianiu pytań kapłanom, by się posługiwać sumieniem katolickiem dla stwierdzenia rzekomej winy. Niektóre inne jeszcze uwagi trzeba tu mieć na względzie.

„Rezultatem polityki antipolskiej w Niemczech będzie między innymi zaostrzenie się różnic społecznych w prowincyach wschodnich. Żywioł polski pozyska nowe sympatye i nową siłę i będzie bardziej niż kiedykolwiek przedtem oporny przeciw zakusom pangermanizatorskim hakatystów.

„Prusy powinny dojść też raz do przekonania, że przeminął już czas, kiedy można było rządzić, posługując się starymi prawidłami bismarckowskimi (*colle antiche ricette bismarkiane*), a także i w odniesieniu się do polityki zagranicznej. Bismarck kazał uważać za aksyomat konieczność prowadzenia polityki antypolskiej przez rząd berliński, stanowiącej najpewniejszą rękojmię przychylnego usposobienia Rosyi względem Niemiec. Czasy atoli się zmieniły i obecnie decydujące koła rosyjskie owładnął prąd antiniemiecki, a zarazem chęć pojednania się z nienawidzonym przedtem żywiołem polskim. Niedawno książę Uchtomski zażyły przyjaciel cesarza Mikołaja oskarżał w swych *Piet. Wiedomostiach* Niemców o to, że chcą poważnić dwa bratnie narody, pobudzić opinię powszechną w Rosyi do nieufności względem Polaków i wzniecić pośród nich nienawiść do Rosyi. Proces toruński — kończy *Osservatore cattolico* — stwierdza prawdziwość słów księcia Uchtomskiego, który pisał, że wobec nie dającego się w przyszłości uniknąć stanowczego starcia świata germańskiego ze słowiańskim, żywioł polski podnosi w Poznaniu głowę jakby duch Banka".

Z bieżącej chwili.

Lwów 30 września.

Zdaje się, że car i królowie angielski i grecki, bawiąc równocześnie w Danii, rozbierali sprawę kreteńską. Ateński dziennik *Asty* donosi, że mocarstwa mają się zająć utworzeniem protektoratu Grecyi nad Kretą (obecnie sprawują protektorat wspólnie Anglia, Francya, Rosya i Włochy), a to z powodu, że teraźniejsza autonomia wymaga wydatków, których wyspa ponosić nie zdoła, więc raz z tem skończyć należy. Według komunikatu *Pester Lloyda*, doniesienie ateńskie zbyt daleko sięga, mówiąc w ogóle o mocarstwach; jeżeli gdzie się nad tym planem zastanawiają, to chyba w Petersburgu i Londynie; kuzyn i przyjaciel, car, i wuj, król Edward radziby zapewne oswobodzić ks. Jerzego z ciężaru wielkorządcy Krety.

Ale ta sprawa protektoratu greckiego nie jest rzeczą prostą — trzeba najpierw urzędowo znieść zwierzchnictwo sułtana, zanimby objął je król grecki. I chociażby sułtan tylko dla przyzwoitości na chwilę opierał się temu planowi i w końcu nań się zgodził, zwłaszcza, że jego zwierzchnictwo jest tylko nominalnem, wszelako byłoby rzeczą ryzykowną, składać wobec ludów bałkańskich dowód, że Turcya nawet w razie zwycięztwa orężnego zawsze ma tracić prowincye, do których sobie te ludy słusznie lub niesłusznie roszczą pretensyę.

Byłoby juścić — dodaje *P. Ll.* — w polityce oryentalnej wielkiem ułatwieniem, gdyby się raz nazawsze pozbyła sprawy kreteńskiej, ale chwila teraźniejsza nie nadaje się chyba do takiego gwałtu, — a byłoby to na każdy sposób gwałtem, gdyby dla życzeń greckich unieważniono wszystkie obietnice, poczynione Turcyi co do Krety. Tureckie zwierzchnictwo w niczem zgoła nie ciąży Kreteńczykom, i trudno zrozumieć, dlaczego uspokojonej nareszcie wyspie nie dano rozwijać się normalnie. To rozumowanie organu gabinetu wiedeńskiego jest całkiem właściwe, ale w polityce decydują fakta.

Gromadzi się jakaś burza nad zatoką Perską. *Times* donosi z Bombaju: „Wiadomości, jakie tu z Busziru z d. 16 bm. nadeszły co do postępowania krążownika angielskiego, który wylądowaniu wojsk tureckich w Koweit przeszkodził, dodają, że podobno pod wodzą Edhema baszy (pogromcy Greków) zbierają się w Basorze znaczne siły tureckie. Szejch Mabaruku donosi, że był u niego wali (gubernator) basorski z prośbą, aby nie dopuszczał angielskich okrętów wojennych i parowców do portu, ale szejch odmówił."

Półurzędowy, angielski telegram z Bombaju d. 28 bm. donosi, że w zatoce Perskiej gromadzi się eskadra angielska; trzy okręty wojenne już tam przybyły, a trzy inne są w drodze. Obawiają się wybuchu ponownych niepokojów w Koweit. W Basorze ma już stać 30.000 wojska tureckiego, — a jeżeli Turcy zapewniają, że wojsko to ma przemaszerować przez Arabię dla stłumienia niepokojów w Yemenie (w zachodniej Arabii tureckiej), to tutaj nikt im nie wierzy; owszem sądzą tu, że Turcy chcą Koweit opanować.

Wreszcie *Times of India* donosi, że niedawne usiłowanie wojsk tureckich wylądowania w Koweit, należy przypisać wpływom niemieckim. Rząd angielski zawarł nie bardzo dawno temu konwencyę z szejchem koweickim, i żąda, aby ją dla zapobieżenia dalszym knowaniom ogłoszono.

Mamy tu zatem wielkie interesa Turcyi, wpół niepodległych władców arabskich, Niemiec, a poza tem wszystkim interes Rosyi: zawojowania zatoki Perskiej. Sprawa ta zasługuje więc na wyświetlenie. Koweit, najlepszy port zatoki Perskiej, leży na północnem wybrzeżu Arabii, sto kilometrów od Basory. Arabskie to miasto, liczące 20.000 mieszkańców, należy do tureckiego wijaletu basorskiego, ale w istocie rządzą w niem szejchowie arabscy. Kilka miesięcy temu, według doniesień anglo-indyjskich, emir Neddźa Ibn Raszyd, który jako naczelnik emirów wahabickich (w Arabii środkowej) obwołał się królem Arabii, usiłował zdobyć Koweit, ale został na głowę pobity.

Ile w tem prawdy, niewiadomo. Dość jednak, iż się okazało, że Turcya nadzwyczaj się zajmuje Koweitem, co się wielce nie podoba Anglikom, którzy pragną posiąść ten wyborny port dla zrównoważenia zapędów rosyjskich co do zatoki Perskiej. Jakoż Anglicy już nieraz, chociaż naprożno, usiłowali usadowić swego reprezentanta, poczem z szejchem koweickim Mabarukiem mieli zawrzeć tajną konwencyę. Jak wiadomo, postanowili Niemcy zbudować przez Anatolię kolej do Bagdadu i Basory, zkąd powstała w Anglii obawa, że Niemcom przy pomocy tureckiej uda się usadowić w Koweit, który nawet na jednym z planów trasy kolejowej proponowany jest jako punkt końcowy.

Tymczasem zaczęły się rzekomo gromadzić znaczne siły tureckie w Basorze, zaczem się wspomniane obawy Anglików do tego stopnia spotęgowały, że wysłali do zatoki Perskiej eskadrę, aby swoje pretensye i reklamacye należycie poprzeć byli w stanie. Jeżeli Turcy koncentracyę wojsk w Basorze w istocie tłumaczą marszem do buntowniczego Yemenu, to w Londynie słusznie temu nie dowierzają, bo taki marsz w poprzek Arabii jest niemożliwy. A więc nie o Nedżd chodzi Turcyi, tylko o Koweit.

Co do tego zaś, aby kolej niemiecka (w której są także ulokowane dość znaczne kapitały francuzkie) dotarła aż do Koweit, plan ten jest wielce niepewny z powodu, że przekroczenie ogromnych wód Szat el-Araba (połączone rzeki Tygrysu i Eufratu) olbrzymich kosztów by wymagało; dlatego proponowane jest oraz przeprowadzenie kolei wzdłuż lewego brzegu Szatu do perskiego miasta Mohammerah. Należy też wątpić, aby się dla owego pierwszego projektu niemieckiego Turcya chciała narażać na komplikacye dość niebezpieczne.

Anglia niezmordowanie pracuje nad wzmocnieniem swojej pozycyi w tamtych stronach Dzisiaj właśnie donoszą, że rząd anglo-indyjski zatwierdził projekt trasowania kolei z Quettah do Niczki wzdłuż nowej drogi handlowej od Indyj przez Afganistan do Persyi.

Niemcy, którzy swoją flotą kupiecką umyślili opanować handel wschodnio-azyatycki i już tam w znacznej części wyrugowali Anglików, ze smutkiem zastanawiają się nad ogromnym wzrostem japońskiej floty kupieckiej. W r. 1894, przed wybuchem wojny z Chinami, japońska marynarka handlowa liczyła tylko 400 parowców, z których tylko dwa obejmowały więcej niż 3.000 tonn, reszta były to same prawie parowce trudniące się żeglugą pobrzeżną, posiadające mniej niż 300 tonn pojemności. Wskutek wojny, wymagającej ogromnego przewozu wojsk, tudzież następnych subwencyj rządowych wzrosła liczba japońskich parowców kupieckich więcej jak w trójnasób, a pojemność ich pięćkrotnie. Jeszcze bardziej wzrosła żaglowa marynarka japońska. Ale i materyał tych statków coraz bardziej się ulepszał, zamiast z drzewa, budowane są nowe ze stali i żelaza.

Z POZNANIA.

(Telegrafem i pocztą.)

— Przed poznańską izbą karną toczył się proces dr. Róży Luxemburg *recte* Luebeck, oskarżonej o obrazę ministra oświaty Studta. Róża Luxemburg pochodzi z Królestwa Polskiego, urodziła się w Zamościu dnia 28 grudnia 1870 roku. W roku 1900 napisała owa propagatorka idei socyalistycznej broszurkę w języku polskim p. t.: „W obronie narodowości". Broszurkę tę podzieliła na cztery części: 1) System wynaradawiania. 2) Czyja wina? 3) Nasi sprzymierzeńcy. 4) Szlachta, mieszczaństwo a lud w Poznańskiem. O systemie wynaradawiania itd. wyraża się Róża Luxemburg mniej więcej w ten sposób: Na lud polski uczyniono nowy zamach. Przez rozporządzenie ministra oświaty Studta wytępione zostają ostatnie resztki polskiego języka ze szkół miasta Poznania; jedyna dotychczas po polsku wykładana nauka religii będzie odtąd również po niemiecku nauczaną! Szkoły na to się zakładają, aby w nich dzieci nauki nabrały, aby wyrosły na rozumnych, wykształconych ludzi, na pożytek sobie i krajowi swojemu na pociechę. Tymczasem w Poznańskiem szkoła ma służyć do wykierowania polskich dzieci na duchowe kaleki, nie znające własnej narodowości i mowy. Od lat przeszło dwudziestu ruguje się język polski ze szkół poznańskich, usuwa Polaków z urzędów, obraca stumilionowe fundusze na zniemczenie naszych okolic. Czego w ten sposób chcą dopiąć? Język polski, narodowość polska mają zaginąć w Prusach, trzy miliony polskiego ludu mają zapomnieć, iż się urodziły Polakami i mają przerobić się na Niemców. Dzieci mają zapomnieć języka swych ojców i matek, a wnuki zapomnieć, że dziadowie ich kiedyś na polskiej mieszkali ziemi! Gdy pomyśleć o takich zakusach, pięść się zaciska z rozpaczy, że podobne rzeczy dzieją się w biały dzień, na widoku całej Europy i nikt z możnych się nie odezwie. Dalej pisze Róża Luxemburg, że nie zdołanoby zgermanizować Polaków, gdyby całe społeczeństwo niemieckie szczerze i energicznie tę politykę potępiało. Najgłówniejszymi podżegaczami germanizacyi są hakatyści, lecz nie tylko konserwatyści do nich należą Tak zwani wolnomyślni po części w duszy sprzyjają również tępieniu polszczyzny. Nawet centrum nie stara się o Polaków. Za czasów walki kulturnej, gdy centrum występowało przeciw rządowi, przeciw ciemiężeniu ludu przez wielkie podatki, cła i pobór wojskowy, występowało także przeciw wszelkim prześladowaniom sumienia, *języka* i *narodowości*. Wówczas centrum i polskiej sprawy gorącej broniło, bo, jak to mówią, głodny głodnego, a bity bitego najlepiej zrozumie. Kiedy katolicy niemieccy na własnej skórze poczuli, co to znaczy prześladowanie, ucisk i niesprawiedliwość, to i na ucisk Polaków czułe mieli serce. Dziś im o to nie chodzi, że n. p. na Górnym Szląsku dzieci biednych Polaków modlić się w swym języku ojczystym nie umieją. Odpowiedzialność za prześladowanie Polaków spada na wszystkie klasy niemieckiego narodu. Nie traktowanoby trzech milionów obywateli jak istoty niższego rzędu, którym nawet mowy własnej mieć i Boga chwalić po swojemu nie wolno! — gdyby tego nie popierały wszystkie partye niemieckie.

Po przeprowadzeniu rozprawy sąd skazał Różę Luxemburg za obrazę ministra Studta, której dopuścić się miała w broszurze „W obronie narodowości" na 100 marek kary, a Marcina Kasprzaka za rozpowszechnianie tej broszury na 30 marek kary.

— Znany „praniemiec" o pięknem polskiem nazwisku Bogusławski, dymisyonowany jenerał pruski, wstępuje od 1 października jako współpracownik do organu apostaty Hoensbroecha.

23

Wampir.

Powieść

PRZEZ

ANTONINĘ MATUSZEWIC.

(Ciąg dalszy).

Majerskiego tylko irytowało to ciągłe szeptanie młodej pary. Szopińskiego nie lubił, więc niechętnem okiem widział, że siostra jego chwilowego ideału jemu tak sprzyja. Na niego samego prawie żadnej uwagi Stasia nie zwracała, nieraz nawet ręki nie podawała mu na przywitanie, co miłość własną poety, tak przyzwyczajonego do hołdów i ogólnej atencyi niemało drażniło.

Dyrektor dr. Broniec wraz z żoną, witał wchodzących gości. Młoda kobieta miała na sobie białą atłasową suknię przybraną srebrnem haftem, jej wysmukła postać wydawała się wyższą jeszcze w tej białej, śnieżnej, powłóczystej szacie. Piękne jej oczy łagodnem spojrzeniem obrzucały wszystkich dokoła, witając przybywających miłym uśmiechem i podaniem dłoni. Zaczesana gładko, bez wszelkiej pretensyi pociągała właśnie tym urokiem skromności, widocznem było, że ta kobieta o hołdy nie dba zupełnie, że zapomina o swym młodym wieku i urodzie, które jej do tego dają wszelkie prawa, że jest wyższa ponad te niewieście słabostki, z niesłychanym wdziękiem pełniła rolę uprzejmej gospodyni, nie myśląc wcale o swojej własnej zabawie.

Dyrektor Broniec zapoznawał gości ze sobą, miejsca im wskazywał, swym miłym uśmiechem, obejściem, słówkiem dowcipnie a życzliwie rzuconem, jednając wszechstronną życzliwość.

Oboje dyrektorstwo nie czynili żadnych wyjątków; ani tytuł, ani majątek znaczny, ani wybitniejsze stanowisko w świecie, nie czyniły wrażenia na tych prawych ludzi. Ubogiego urzędnika witali z tą samą uprzejmością, jak wielkiego magnata, to też tak jedni, jak drudzy uznać i ocenić to umieli.

Panią Maryą i panią Izabellę porwano do walca, skoro się tylko ukazały. Stasia nie tańczyła nigdy, usiadła więc obok matki, a koło niej wnet się zjawił młody dziennikarz.

Róża, na powitanie której pospieszył obecny już w sali Majerski, z nim razem zajęła miejsce na wolnych jeszcze krzesłach opodal od pani Litowicz, odmawiając danserom zapraszającym ją do tańca; wolała ożywioną rozmowę z poetą, nad upajające tony walca. Pani Izabella z uśmiechem szczerej życzliwości śledziła wzrastającą zażyłość młodej pary, w duszy pragnęła szczerze, by urocza dzieweczka zatarła w sercu poety wspomnienie dawnej i nieszczęśliwej miłości, która stygmatem bolu czoło jego naznaczyła i ten zgrzyt nieuchwytny w duszę jego wlała. Były chwile, gdzie wszelką miała nadzieję, że poeta i przed oświadczynami się nie cofnie, i złotych kajdan hymenu się nie zlęknie, szczerze namawiała go do tego, ale on zwykle z filuternym uśmiechem robił jej wtedy niby wyrzut, że wcale o niego zazdrosną nie jest.

— Prawdziwa przyjaźń nie zna zazdrości, odpowiadała, — chciałabym widzieć pana w życiu szczęśliwym i spokojnym.

— Czyli innemi słowy podtatusiałym filistrem.

— Nigdy! Orli lot duszy pana, spokoju małżeńskiego, a szczęśliwego pożycia przytłumić nie zdoła, tego pewną jestem.

— Daleko mi jeszcze do tej przystani cichego hymenu! — odpowiadał jej zwykle

Najpóźniej na sali z pań zakładowych zjawiła się jasnowłosa Lila w bladoniebieskiej, obcisłej sukni, która jej wydatne, pełne kształty modelowała wybitnie. Jej bezmyślne oczy błądziły po obecnych, uśmiechała się stereotypowo do młodzieży, która ją obstąpiła, angażując do tańca. Wirowała zgrabnie, ale bez życia, przeginała się zalotnie, ale ten ruch nawet kokieteryjny, był raczej sztuką, niż wynikiem naturalnym jej temperamentu. Jeżeli ta dziewczyna posiadała duszę, to leżała ona uśpiona bardzo głęboko, niedostrzegalna dla oka, które procz pięknych kształtów i myśli szukało pod jej białem czołem.

Ostatni prawie przybył piękny tenor. Stanął w drzwiach fumoiru i swem zwycięskiem spojrzeniem robił przegląd wszystkich ładniejszych twarzyczek znajdujących się na sali. Z uśmiechem cynicznego zadowolenia spojrzał na panią Miżyńską, która ożywiona tańcem witała go zdala dyskretnem skinieniem głowy.

Oczy jej błyszczały jeszcze więcej niż zwykle, snać po łzach wylanych niedawno, wydawała się zupełnie spokojną, pogodzoną z nieodzowną koniecznością oddania pozornie śpiewaka w słodkie okowy małżeńskie.

Rokiewicz z młodej kobiety przeniósł swe spojrzenie na przyszłą narzeczoną, która w walcu minęła go właśnie, płonąc pod jego wzrokiem rumieńcem szkarłatnym.

Przyznać sobie musiał, że z wyboru swego mógł być zadowolonym; stanowczo tak Marya jak Lila należały do najpiękniejszych kobiet, znajdujących się w tej sali, a on z wprawą mistrza umiał grać na ich nerwach i sercach.

— Szkoda, że ta jeszcze do mego rydwanu wprząść się nie dała — pomyślał, wpijając chciwie swe stalowe źrenice w biały biust pani Izabelli, która w tej chwili, o kilka kroków od niego, z ożywieniem rozmawiała z dr. Jakubińskim.
— Demoniczna kobieta! byłaby pięknem dopełnieniem troistego sojuszu! Jej dyabelski opór do tej pory denerwuje mnie niesłychanie! — prawie nienawistnem spojrzeniem obrzucił całą jej postać.

— Pani, proszę spojrzeć tam, na prawo — mówił dr. Jakubiński do pani Lesińskiej — jaka śliczna ta panienka, brunetka w białej sukni, dopiero dziś przybyła do zakładu.

— A doktor już jest na dobrej drodze do zakochania się. Po który to raz doktorze w teraźniejszym sezonie?

— Ach! nie wiem! Jak Boga kocham, już straciłem rachunek, cóż, kiedy nie mam jakoś szczęścia, bo mi prędko odbijają serce, które zdobyłem - młody lekarz uśmiechał się, mówiąc to i z roziskrzonym wzrokiem spoglądał na nowoprzybyłą, nieświadomą tego zachwytu.

— No, jakoś do wielkiej desperacyi ta niestałość niewieścia pana nie doprowadza, a oczy panu błyszczą, jak u młodego kota, który się chce rzucić na upatrzoną zdobycz. Doktor doprawdy robi czasem na mnie wrażenie czupurnego kociaka, coś w fizyognomii pana przypomina to zwierzątko.

— To komplement, czy ironia? — pytał dr. Jakubiński, patrząc badawczo na młodą wdowę.

(C. d. n.)

Tägliche Rundschau pisma specyalnie uprawiającego hecę antipolską. Właściwie powinien teraz zarzucić polskie nazwisko, które prawdziwego patryotę pruskiego musi niesłychanie razić. Rejencya chętnie mu w tem pomoże.

Z WARSZAWY.

(Pocztą)

— Ks. arcybiskup Popiel w towarzystwie kapelana ks. Tymienieckiego wyjeżdża na 6 tygodni za granicę, dla poratowania zdrowia. W zarządzie dyecezyą warszawską zastępywać go będzie ks. biskup Ruszkiewicz.

— W sobotę car dokonał przeglądu kawaleryi zgromadzonej w okolicy Skierniewic, a stanowiącej siłę dwoch i pół korpusów. Kawaleryą komenderował jenerał inspektor, wielki książę Mikołaj Mikołajewicz.

— W Łodzi odbyła się uroczystość otwarcia nowego gmachu teatralnego, na którą przybył także z Warszawy Henryk Sienkiewicz, witany na dworcu kolejowym przez tłumy publiczności. Przedstawienie rozpoczęło się prologiem scenicznym w 1 akcie, Stanisława Kozłowskiego, p. t. „Symbolika“ Teatr był przepełniony. Sienkiewicz był przedmiotem gorących owacyj. Na czele teatru jako dyrektor artystyczny stoi p. Grubiński, były artysta teatru małego w Warszawie i kierować będzie sceną na rachunek komitetu obywatelskiego, którego własnością jest nowy gmach teatralny.

— Onegdaj wieczorem odbyło się w Łodzi przedstawienie inauguracyjne. Teatr był szczelnie zapełniony publicznością miejscową i wielu przybyłych z okolicy obywatelemi. Na środkowem miejscu balkonu I piętra zasadł Henryk Sienkiewicz wśród grona pań. Kiedy znakomity powieściopisarz nasz pojawił się na balkonie, publiczność powstawszy z miejsc powitała go hucznymi oklaskami. Sienkiewicz dziękował ukłonami. Nieopodal Sienkiewicza siedział Henryk Siemiradzki jemu z kolei urządziła publiczność owacyę. Odegrano prolog pt „Symbolistyka“ Kozłowskiego, dalej Fredry komedyę „Pan Benet“, Blizińskiego „Marcowego kawalera i V. akt „Zaczarowanego Koła“ Rydla. Po przedstawieniu odbył się bankiet, w którym wzięło udział około 2.000 osób.

— Sienkiewicz, który przybył na otwarcie teatru, zwiedzał łódzkie wielkie zakłady fabryczne, zakłady scheiblerowskie oraz szpital fabryczny tych zakładów. Po zwiedzeniu zakładów scheiblerowskich złożył Sienkiewicz wizytę pani Scheiblerowej, która dziękowała mu za zaszczyt odwiedzenia zakładów. Orkiestra zakładowa grala na powitanie znakomitego gościa marsza. — Osobny komitet wydał na cześć Sienkiewicza śniadanie, podczas którego wznoszono toasty na cześć gościa i i. Podczas przejazdu przez miasto zebrana licznie publiczność witała gorąco Sienkiewicza.

Z KRAKOWA.

(Telefonem i pocztą).

— Dyrektor kasy oszczędności m. Krakowa p. F. Slęk złożył w poniedziałek w ręce prezydenta Friedleina kwotę 50.000 rubli, złożoną na jego ręce przez śp. Ludomira Lubicz-Prószyńskiego, zmarłego 25 lipca br. Procenta od kwoty 50.000 rubli przeznaczył testator na zasiłki dla literatów i dziennikarzy. Śp. Prószyński zamierzał na inne cele przeznaczyć tę kwotę, ostatecznie jednak za wpływem p. Slęka kwotę tę przeznaczył na cel wyżej wspomniany. Procenta roczne pobierać mają w kwocie po 1.200 rubli dwaj literaci lub dziennikarze, niezdolni do pracy, którzy pisali w duchu katolickim i narodowym. Kuratoryum zapisu składać się ma z 3 członków rady miejskiej, z delegata Akademii umiejętności i uniwersytetu.

Przed rozdaniem tych zasiłków będzie rozpisany konkurs i publiczność będzie mogła wydawać listownie opinię o kandydatach (będzie to rodzaj plebiscytu). Legat obciążony jest obecnie dożywociem 500 rubli dla siostry testatora i dożywociem 500 rubli dla sługi (tak, że obecnie z procentów rocznych 2.400 rubli po odjęciu tych dwóch legatów, pozostaje rocznie 1.400 rubli na wymieniony wyżej cel)

— Opat zgromadzenia ks. kanoników Regularnych Lateranskich przy kościele Bożego Ciała, ks. Stanisław Słotwiński obchodził w niedzielę jubileusz 50 letniego kapłaństwa a zarazem czterdziestą rocznicę sprawowania obowiąęków opata-infułata tego zgromadzenia zakonnego, sprowadzonego do Polski przez Władysława Jagiełłę. W uroczystości wzięli udział dostojnicy kościelni, obywatelstwo świeckie i tysiące ludu. Jubilat odprawił mszę jubileuszową, przyczem ks. Baudis T. J. wygłosił kazanie. Kapłani ofiarowali jubilatowi piękny mszał. Po nabożeństwie odbył się w refektarzu klasztornym obiad, podczas którego odczytano błogosławieństwo papieskie, wiele depesz i listów.

Czas odnowić przedpłatę na IV. kwartał r. b.

KRONIKA.

Lwów, dnia 30 Września.

Cesarz wraz z książętami bawarskimi Leopoldem i Jerzym oraz osobami orszaku, wśród których znajdują się minister wojny Krieghammer, szef sztabu jeneralnego br. Beck i komendant korpusu Uexkuell, wyjechał w niedzielę popołudniu na łowy do Neuberg.

Arcyks. Franciszek Salvator przybędzie w poniedziałek do Neuburga wprost z Enns. Cesarz powróci do Wiednia 3 października.

Zapiski osobiste. Prezydent wyższego sądu dr. Tchórznicki powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Dyrektor poczt i telegrafów radca dworu Jan Seferewicz powrócił z urlopu i objął urzędowanie.

Szlachectwo. Cesarz nadał kapitanowi I kl. Zygmuntowi Rudnickiemu szlachectwo z predykatem „Lechita“.

Obywatelstwo honorowe nadało miasto Skałat staroście p. Antoniemu Szydłowskiemu.

Odznaczenia. Niedzielna urzędowa *Wiener Ztg.* ogłasza: Prezydent statystycznej centralnej komisyi, szef sekcyi dr. Karol Teodor Inama-Sternegg i profesor uniwersytetu Jagiellońskiego, były wiceprezydent galic. rady szkolnej krajowej dr. Michał Bobrzyński otrzymali godność tajnych radców.

Cesarz zezwolił na wyrażenie starszemu inspektorowi fabryki tytoniu w Winnikach, Józefowi Jeżekowi przy sposobności przeniesienia go w stan stałego spoczynku, najwyższego uznania.

Przeniesienia Minister sprawiedliwości przeniósł sekretarza sądowego Józefa Górskiego z Wadowic do Jasła.

Ze sfer lekarskich. Dr. Józef Wiczkowski docent medycyny wewnętrznej na uniwersytecie lwowskim i prymaryusz szpitala powszechnego, powrócił do Lwowa i ordynuje jak zwykle.

Dr. Emil Merczyński, dyrektor szpitala dziecięcego pod wezwaniem św. Zofii, przeprowadził się z domu p. Mikolaschów na ulicę Kościuszki nr. 7 (jeden dom przed bankiem krajowym).

Z armii. Podpułkownik Benedykt Schöffler, nadkompl. w 10 p. art. korp., profesor w szkole wojennej, mianowany komendantem 25 p. art. dyw. i otrzymał order żelaznej korony 3 klasy z uwolnieniem od taksy. Pułkownik Ludwik Fiderkiewicz, komendant 25 p. art. dyw. przeniesiony w tym samym charakterze do 14 p. art. korp. Major Benjamin Redlich, szef sztabu gener. dywizyi kawaleryi w Stanisławowie, mianowany szefem sztabu gener. komendy obrony kraj. w Preszburgu. Podporucznik Teodor Rotter, nadkompl. w 86 p. p., przydzielony do komendy żandarmeryi nr. 2 w Pradze. Podporucznik Wacław Sołtys, nadkompl. w 32 p. art. dyw., przydzielony do komendy żandarmeryi nr. 5 we Lwowie. Generał audytor Józef Załóka, referent i dyrektor kancelaryi wyższego sądu wojskowego, przeniesiony na własną prośbę w stan spoczynku, przyczem otrzymał order żelaznej korony 3 klasy z uwoln. od taksy. Zastępca asystenta lekarza dr. Jozef Świątkowski zamianowany starszym lekarzem w czynnej służbie przy szpitalu wojskowym w Wiedniu.

Uroczystość św. Michała, patrona kraju i m. Lwowa, święciło miasto nasze w dniu wczorajszym. O godzinie 6 z rana przeciągała ulicami miasta kapela weteranów wojskowych, przegrywając pobudkę. Z wieży ratuszowej powiewały chorągwie o barwach kraju. W kościele OO. Bernardynów odbyło się solenne nabożeństwo. połączone z odpustem.

Exc. dr. Bobrzyńskiemu składano wczoraj liczne gratulacye, raz z powodu imienin a powtóre z okazyi odznaczenia go godnością tajnego radcy.

U wiceprezydenta miasta p. Michała Michalskiego zebrało się w południe liczne grono radnych i znajomych, którzy byli gościnnie przyjmowani.

Pierwsza promocya w lwowskiej akademii weterynaryi odbyła się w sobotę. Ścisły egzamin złożyli pp. Franciszek Horak rodem z Zagrzebia i Marjan Longin Stachurski z Ożydowa. Rektor akademii dr. Szpilman przemówił do nich w ciepłych słowach o zadaniu i obowiązkach weterynarzy, odebrał od nich przyrzeczenie i poda niem ręki zakończył tę pierwszą w tym zakładzie uroczystość.

Kiermasz jesienny urządzili w niedzielę kolejarze w parku stryjskim i na placu powystawowym. Dzięki idealnej, prawdziwie czerwcowej pogodzie, kiermasz cieszył się świetnem powodzeniem. W pałacu sztuki i innych zabudowaniach powystawowych, a także pod gołem niebem, urządzone były bazary: krajowy, lwowski, krakowski, okocimski, jaworowski, amerykański, chińsko japoński itd. gdzie sprzedawano wytwory przemysłu kraj., kwiaty, artykuły spożywcze, napoje. Przegrywały orkiestry wojskowe pod kierownictwem p. Konopaska; w pałacu sztuki tańczono. Wieczorem odbyła się licytacya niesprzedanych przedmiotów. Na kiermasz przybyło kilka tysięcy osób. Kasa tow. kolejarzy, a także uboższa młodzież szkolna ze znacznego dochodu uzyskały niemałą pomoc.

P. Bojko w „Gwieździe“. W sali stowarzyszenia ręk. „Gwiazda“ odbyło się w niedzielę w południe zgromadzenie, zaaranżowane przez „radę nadzorczą“ stronnictwa ludowego. *Great attraction* zebrania było od dłuższego czasu zapowiadane przybycie i przedstawienie się „obywatelom m. Lwowa“ wybranego przez nich p. Bojki. Między innymi zauważyliśmy sporo kobiet (którym niezrównany ob. Jaegermann zarzucał, że noszą kapelusze) liczne zastępy młodzieży; przybyli też w znacznej ilości „towarzysze“ polskiego, ruskiego oraz izraelickiego pochodzenia, którzy wszystkie przemówienia przeplatali stentorowymi wołaniami: „hańba! wiwat!“

Zebranie zagaił inż. Lewicki i udzielił głosu p. Bojce, za którego pojawieniem się rozległy się w sali oklaski i okrzyki. P. Bojko, który w sejmie bywał w ubraniu miejskiem, stanął przed swoimi wyborcami we Lwowie w skromnej, bez zarzutu kapocie brunatnej z peleryną.

Oznajmił, że dowiedziawszy się, iż go Lwów obrał posłem, rozchorował się z radości i leżał kilka dni w łóżku. Lwów zrobił więcej, niż mowca myślą ogarnąć może; jest za co dziękować, jest za co być wdzięcznym; jego wybór to rzecz nieoceniona. Lwowianie dali nauczkę naszym karmazynom, którzy myślą, co dziś będzie, a nie myślą, co jutro będzie. Że został wybrany to stało się to nie dla Bojki, ale dla ludu, który chciano wyrzucić z sejmu w myśl słów kolendy „wara chłopy od tej szopy“. Co chłopy z wiedzy wiedzą, to zawdzięczają Bogu i Lwowu. (P. Bojko miał tu na myśli stronnictwo ludowe, rezydujące we Lwowie). Niech sobie przeciwnicy mówią, że oświata, którą ludowcy podają, to buntownicza oświata, ale dzięki oświacie ze Lwowa udało się obudzić ze snu olbrzyma, którego sztucznie uśpić chciano

Powołując się dalej na zasługi Lwowa wobec sprawy włościańskiej, powiedział: niechaj wrogowie zgrzyczą zębami, ale wasze serca większe, niż wszelka złość. Pisano, że Lwowiacy nasłuchawszy się „Manru“ i „Wesela“ wybrali Bojkę swym posłem i że mu się skutkiem tego w głowie przewróci. To się nie stanie; będzie się starał, aby nie był za dumny; wie, zkąd wyszedł i zna historyę włościaństwa w Polsce. „Między nami i wami nie ma różnicy; my i wy wszyscy są niewolnikami.“ Powołując się na słowa S. Staszica o chłopach, zapytuje, czy chłop ma wiecznie z cielęciem leżeć. I konserwatyści muszą przyznać, że bez chłopów dziś nic się nie zrobi; oni są podwaliną społeczeństwa. Mowca konstatuje, że nastały lepsze czasy, że włościanie uznają potrzebę kształcenia się. Nie tak dawno temu było inaczej; jego własny ojciec żałował mu 2 ct. na dyktando.

Zdaniem p. Bojki na hasła stronnictwa ludowego każdyby się zgodził w innym kraju. Tu atoli jeszcze ono się nie narodziło, a już mu dano pałką w łeb, nazywając ludowców buntownikami, a oni stawali tylko w obronie swych praw. Dopiero przy końcu kadencyi sejmowej przyznali konserwatyści, że dla chłopów trzeba coś uczynić. Mowca pisał w gazetce (*Przyjaciel ludu P. r.*), aby się chłopi nie ubiegali o mandaty; on sam nie myśli o synekurach. Ludowcy odpiali w sejmie na dzieńdobry; niech teraz inni idą, może oni więcej zdziałają. Teraz wydają dużo bibuły nad Wisłą; w każdej wioseczce inna gazetka. W tych gazetkach zarzucają mu, że w sejmie albo nic nie robił, albo, że zrobił dużo złego np., że chciał Matkę Boską wyrugować z nieba, lub że w sejmie nie chciał biskupów całować po rękach. On chciał pocałować w rękę śp. kard. Sembratowicza i śp. arcybiskupa Isakowicza, ale oni nie dopuścili do tego. Zresztą całowałby, gdyby widział, że inni całują, dlaczego tylko chłop ma to czynić. Powinna być zasada, że albo wszyscy stoimy, albo wszyscy klęczymy, tymczasem teraz góruje taka polityka, która chce, aby chłop legł w prochu. (Wołania: hańba!)

Jego kontrkandydat ks. Wilczkiewicz chciał zrzec się głosów na rzecz Bojki, byleby tylko on wyrzekł się ludowców; upadł, bo nie chciał się na to zgodzić. Należy do ludowców, bo oni żądają równości, a nie, żeby jeden stan królował. W sejmie będzie dążył do tego, aby los wsi złączyć z losem miast: musimy obudzić i miejskiego olbrzyma. Szczególniejszą pieczą muszą ludowcy otoczyć także miasteczka, bo w nich ludzie sto razy głupsi niż po wsiach.

Jaką drogę posłowie lwowscy obrali, taką i on pójdzie, ale będzie nadal piastował chłopski kierunek; pójdzie w tej mierze tą drogą, którą szedł dotąd. Wyboru się nie spodziewał; myślał, że, jeżeli lwowiacy dadzą mu 500 głosów, to chłopy zgłupieją; dzieciom by na pamiątkę zapisał, gdyby we Lwowie otrzymał kilkanaście głosów. Nie wie komu bardziej za wybór dziękować, młodzieży, nauczycielom, czy urzędnikom. Wyszczególnia młodzież, której życzy, by zawsze w takim zapale trwała, jak przy jego wyborze. (Okrzyki i oklaski po skończeniu mowy doszły do punktu kulminacyjnego).

Z kolei zabrał głos p. Stapiński, który mówił o stanowisku ludowców względem mieszczaństwa. Stronnictwo ludowe nie było nigdy chłopskiem i tylko w Galicyi pod ludem rozumieją wyłącznie chłopów, a arystokraci uważają chłopa za coś niższego i wskazuje na niemieckie stronnictwo ludowe, które nie jest stanowe. Ludowcy obejmują swym programem interesa wsi, miast, kraju, na dowód powołuje się na żądanie wyodrębnienia Galicyi. Niejedno u socyalistów jest ludowcom sympatyczne, podobnie u demokratów. Ludowcy muszą się łączyć z miastami, bo lud miejski zostawiony dotychczasowemu sterowi pogrąża się w demoralizacyi. Ludowcy nigdy nic nie zdobędą, gdy nie będą mieli za sobą miast. W końcu postawił p. Stapiński rezolucyę, wzywającą mieszczaństwo „do organizowania się w celu stworzenia siły politycznej, niezbędnej do zniweczenia powagi stańczyków, ciążącej nad życiem społecznem Galicyi, oraz zdobycia pomyślniejszych warunków rozwoju dla kraju.“

Po uchwaleniu rezolucyi przystąpiono do dyskusyi, w której przemawiali między innymi: socyalista Hankiewicz (po rusku). Powiedział on, że demokraci i ludowcy mogą liczyć na pomoc socyalistów, jeśli chcą prowadzić „seryozno opozycyjnuju borot'bu“, a nie będą demokracyą „z łaski prawyci, z łaski koła polskoho“. „Stawajcie, gdzie my stoimy — rzekł p. H. — i razem z nami idźcie do boju“.

Następnie przemawiał p. Jegermann o „Kubie z Gręboszowa“, nazywając go też i „Kubusiem“, o „trutce trójlojalizmu w mózgach“ i oznajmił, że wczoraj skończył 58 lat i teraz rozpoczyna nowe życie a wreszcie, że miasto bez wsi „skrepiruje“ itp.

Ostatni przemawiał p. Moszyński i imieniem młodzieży wzywał p. Bojkę, aby nie zapominał o wyrażonem przezeń życzeniu, aby było jak najmniej partyj a jak najwięcej Polaków.

Zgromadzenie zakończyło się o godzinie trzy kwandranse na 2, poczem p. Jaegermann wyprowadził Bojkę za podramię z sali.

O zmierzchu odbyła się na Wysokim Zamku wieczornica, na której przemawiano w tonie mów, wygłoszonych w południe w „Gwieździe“.

Echo zajść w radzie miejskiej. Dowiadujemy się, że sprawa zawołania na ostatniem posiedzeniu lwowskiej rady miejskiej przez radnego dra Liliena do prezydenta dra Małachowskiego „to jest bezczelność“ została załatwioną drogą pojedynku na pałasze. Obaj przeciwnicy otrzymali lekkie zadraśnięcia.

Cerkiew grecko-oryentalna, nowo wybudowana, nie została, jak zapowiadano — poświęconą w niedzielę. Nastąpi to dopiero 27 października; dnia poprzedniego odbędzie się poświęcenie dzwonów.

Z izby sądowej. Samuel Letzer za krzywoprzysięstwo i obrazę religii skazany został na 9 miesięcy więzienia a Miecz. Sotnicki b. ekspedytor poczty za kradzież na 4 miesiący więzienia.

Konfiskata, trzecia w tem półroczu, a druga z rzędu spotkała *Nowy Dzwonek,* katolickie pismo ludowe, wydawane przez ks. M. Dziurzyńskiego w Krakowie. Konfiskacie uległ znowu numer tegoż pisma z dnia 1 października i to za następujące artykuły: 1. za notatkę, że prokuratorya krakowska konfiskuje to, co puszcza prokuratorya lwowska; 2. za wiadomość, że redakcya *Nowego Dzwonka* zamierza wnieść w sprawie tych konfiskat interpelacyę w radzie państwa; 3. za opis roboty ruskich radykałów w czasie przedwyborczym w powiecie żydaczowskim. Opis ten był wzięty z nieskonfiskowanych dzienników lwowskich, mianowicie z *Gazety Narodowej* i *Dziennika Polskiego*; 4. za słowa: „cała nasza bieda przez żydów“, zakończające list, pisany przez włościan do redakcyi.

Rozumiemy, że niejednokrotnie to, co jest puszczone przez prokuratoryę państwa w dzienniku, przeznaczonym dla sfer inteligentnych, skonfiskowane być powinno w piśmie ludowem. Nieraz zastanawiając się nad anarchistycznemi dążeniami, musimy przywodzić całe ich teorye, które u inteligentnego czytelnika wywołują krytykę, a które włościaninowi bez możności objęcia ich krytycznie, mogłyby się pozornie podobać i jad anarchistyczny weń wszczepić. Opis robót ruskich radykałów w powiecie żydaczowskim do rzędu takich artykułów należeć nie mógł, zwłaszcza, że *Nowy Dzwonek* rozchodzi się przeważnie w zachodniej części kraju, gdzie radykałów ruskich nie ma.

Także na wzgląd braną być powinna tendencya pisma. Jeśli pismo jest o tendencyi dodatniej, to nawet nieoględna stylizacya jakiegoś zdania, skoro sens całego artykułu nie da się podciągnąć pod przepisy ustawy, nie powinna dawać powodów do konfiskaty. Katolickie pisma ludowe, do rzędu których należy właśnie *Nowy Dzwonek* mają do zwalczania dość liczne trudności. Swoją drogą należy być także w pismach ludowych rozchodzących się na zachodzie, gdzie niezbyt dawno były rozruchy antysemickie, bardzo oględnym i ogólnikami nie walczyć.

Defraudacya. Z Podwołoczysk donoszą pod d. 28 bm. Zjechała tu komisya śledcza z powodu doniesienia, iż urzędnik kolejowy, Koncewicz, wspólnie z inżynierem Olszańskim popełniali od szeregu lat defraudacye przez fałszowanie list robotniczych, w które wpisywali nieistniejące nazwiska. Defraudacye dochodzą do kwoty stu kilkudziesięciu tysięcy koron. Koncewicz składał pieniądze w kolejowej Kasie oszczędności, gdzie — jak stwierdzono — ma 40.000 k.

W sprawie defraudacyi w Podwołoczyskach komunikuje dyrekcya kolejowa, że na stacyi w Podwołoczyskach istotnie zaszły pewne nieporządki i śledztwo jest właśnie w toku. Szkoda cała nie przenosi 10.000 koron. Co się tyczy banmistrza Koncewicza, to oszczędności jego w towarzystwie zaliczkowem kolejowem, wynoszą kilka tysięcy koron.

Ustawa służbowa weterynarzy. Z Wiednia telegrafują nam, że uchwalona na ostatniej sesyi przez radę państwa ustawa o uregulowaniu stosunków służbowych weterynarzy rządowych, otrzymała sankcyę cesarską. Nowa ta ustawa odpowiada wymogom nowoczesnym. Według jej postanowień zostanie nowo utworzoną posada asystentów weterynaryjnych, dla których istnieją te same przepisy, co dla praktykantów konceptowych w służbie politycznej. Weterynarze okręgowi (Bezirksthierärzte) przechodzą z 11 do 10 rangi, a niektórzy nawet do 9. Przy władzach krajowych zostaną ustanowieni inspektorowie weterynaryjni w 8 randze, a krajowi weterynaryjni referenci otrzymają 7 rangę z awansem do 6. Jako fachowy referent w ministerstwie spraw wewnętrznych urzędować będzie pod nazwą ministeryalnego referenta weterynaryi ukwalifikowany weterynarz z reguły w randze 6, a wyjątkowo w 5.

Aresztowanie anarchisty. W Meranie uwięziła policya, już raz wydalonego z Austryi anarchistę, szewca z Poznania Karola Arguczewskiego. Znaleziono przy nim znaczną sumę pieniędzy.

Pruscy żołnierze we Wiedniu. Z Wiednia telegrafują pod d. 30 bm.: Batalion niemieckiego wschodnio-azyatyckiego pułku odjechał wczoraj do Berlina.

Cesarzowa niemiecka od kilku dni leży chora — jak donosi jeden z dzienników berlińskich — wzywano do niej prof. Olshausena, lekarza chorob kobiecych.

Pożegnanie Bobrzyńskiego.

Lwów d. 30 września.

Z wielką uroczystością i z serdecznym żalem żegnano dziś przed południem w gmachu namiestnictwa ustępującego ze stanowiska wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej, dr. Michała Bobrzyńskiego.

Pierwsi z pożegnaniem przybyli członkowie Rady szkolnej krajowej. Imieniem zgromadzonych przemówił ks. prałat dr. Lenkiewicz, zaręczając, że członkowie Rady szkolnej przechowają wiernie, jak drogą relikwię, to wszystko, co stanowi treść i istotę dr. Bobrzyńskiego: jego gorąca miłość kraju, serdeczne oddanie się sprawom oświaty, twarde obstawanie przy tem, co sumienie dyktuje, bez lękliwego oglądania się na zmienne prądy opinii, czynienie tego, co dobre jest, choć chwilowo niepopularne. Potem odczytał i wręczył dr. Bobrzyńskiemu adres od Rady szkolnej krajowej, wyrażającej żal i uczucie niepowetowanego ubytku, uczucie miarkowane jedynie tą myślą, że nie tyle tracimy ciebie, ile raczej odstępujemy czcigodnej i drogiej sercom naszym Almae Matri Jagellonicae.

Przemawiał potem po rusku p. Barwiński, podnosząc zasługi ustępującego wiceprezydenta, jakie on położył na polu rozwoju ruskich szkół ludowych, gimnazyów i seminaryów nauczycielskich i około pomnożenia katedr na uniwerzytecie lwowskim z językiem wykładowym ruskim i wyraził mu imieniem narodu ruskiego wdzięczność.

Odpowiadając na te przemówienia rzekł dr. Bobrzyński w następujące słowa:

Szanowni Panowie! Z sercem przepełnionem wzruszeniem, z głęboką i szczerą wdzięcznością przyjmuję ten objaw życzliwości i uznania, który jest ostatnim z długiego szeregu. Tak jest, mogę to głośno powiedzieć, że od pierwszej chwili wstąpienia do rady szkolnej kraj., spotkałem w niej tylko ożywcze ciepło i serdeczną życzliwość, że ten stosunek przyjacielski ze wszystkimi moimi współpracownikami przez całe jedenaście lat mego urzędowania na jedną chwilę zamącony nie został.

Ta harmonia wewnętrzna miała źródło swoje w wielkim celu, który nas wszystkich ożywiał, w podniesieniu oświaty publicznej i wychowania. Pracowaliśmy razem, nikt tu nie dyktował, nikt zdania swego drugim nie narzucał, przekonywaliśmy się nawzajem, wyrabialiśmy sobie wspólnie poglądy i kierunki i szliśmy za niemi wszyscy zgodnie i konsekwentnie.

Nikt już dziś rozróżnić nie zdoła, czem każdy z nas do wspólnego celu się przyczynił, ja mogę czuć i powiedzieć, jak wiele korzystałem ze światłego zdania, niepospolitych talentów i gorącego zapału do pracy szanownych panów. Członkowie rady szkolnej pochodzący z wyborów, wstępując do niej przynosili nieraz inne poglądy, a może czasem i uprzedzenie, ale wkrótce widząc, że nas tylko zapał sprawy publicznej ożywia, że wszelkie względy uboczne są nam wstrętne, obce, przekonywali się i współdziałali chętnie i zgodnie w naszych dążeniach i pracy. Nie dzieliliśmy się w radzie szkolnej na Polaków i Rusinów — pracując zgodnie dla dobra obu narodowości, nie podnosiliśmy nigdy kwestyi narodowych i nie mieli do tego powodu i potrzeby i dlatego z uczuciem szczerego zadowolenia i podziękowaniem przyjmuję słowa p. Barwińskiego do mnie dziś skierowane.

Na brak poparcia i korzystnych warunków zewnętrznych nie mogliśmy się więc skarzyć, nie będziemy się mogli brakiem sił tłómaczyć przed historyą, która prace nasze i ich wyniki będzie sądzić, chyba z jednym wyjątkiem. Było i jest jeszcze tyle do zrobienia na polu oświaty, że fundusze krajowe i państwa nie starczą, ażeby wszystko odrazu dokonać, że postęp musi być tylko stopniowym, może wskutek tego pewniejszym.

W tych warunkach pracowaliśmy nad podniesieniem oświaty i wychowania, w służbie prawdziwego postępu szczepiąc w sercach młodzieży przywiązanie i wdzięczność do cesarza głęboką miłość wiary i ojczyzny, poczucie obowiązku i pracy. W tym kierunku pracować będę szan. panowie i nadal, chociaż po rozstaniu się i to mi żal rozstania się z wami łagodzi. Przyjmijcie jeszcze raz wyraz szczerego z głębi serca płynącego podziękowania i zachowajcie mnie w życzliwej pamięci.

Nie spełniłbym obowiązku, gdybym nie wspomniał z wdzięcznością, że na czele rządu krajowego stali mężowie, którzy z głębokiego przeświadczenia i z żywego poczucia sprawę oświaty uważali za jedno z pierwszych zadań administracyi publicznej i gorącego nam użyczali poparcia, gdybym nie wynurzył szczerej wdzięczności obecnemu panu namiestnikowi hr. Pinińskiemu, który z tem samem poczuciem ważności sprawy łączy głęboką wiedzę i zawodową spraw szkolnych znajomość, a z którym od dawnych lat łączą mnie ścisłe węzły niezamąconej nigdy przyjaźni.

Praca rady szkolnej krajowej na tej spójni wewnętrznej oparta spotkała się też z zaufaniem i poparciem rządu centralnego i sejmu krajowego. Wiele reform, uwzględniających odrębne właściwości naszego kraju, na których możliwość dawniej nie dawano wiary, tylko dzięki temu zaufaniu, którem tak obecny pan minister oświaty dr. Hartel, jak i jego poprzednicy nas obdarzyli, można było pomyśleć i przeprowadzić. Sejm i wydział krajowy nie tylko uchwalał wnioski, ale rzec można wyprzedzał nasze życzenia, a gorętszego poparcia swych usiłowań nie miała rada szkolna krajowa od tego, którego jej użyczył niegdyś jeden z najgorliwszych jej członków a potem marszałek krajowy hr. Stanisław Badeni.

Następnie przybyli z pożegnaniem szefowie i urzędnicy biur Rady szkolnej krajowej. W ich imieniu przemówił radca I. Dembowski.

Staje przed Tobą, Ekscelencyo — rzekł p. Dembowski — po raz ostatni zastęp urzędników, którzy mieli zaszczyt przez lat szereg pracować pod Twoim sterem w ważnym i najpiękniejszym może dziale administracyi. Stajemy ze ściśniętem sercem, bo mamy cię żegnać, stajemy z pochylonem czołem, bo chcemy pokłonić Ci się głęboko, jako naszemu zwierzchnikowi i mistrzowi, bo chcemy — dziś nam wolno — oddać hołd Twej wielkiej zasłudze.

Kto miał szczęście słuchać niegdyś Twych wykładów w prastarej szkole Jagiellońskiej, albo kto znał Cię tylko, czcigodny Panie Prezydencie, z dzieł i ze sławy znakomitego profesora, uczonego historyka i świetnego parlamentarzysty, temu zrazu trudno było zrozumieć, jak ten tak górny i przedziwnie bystry umysł, przywykły rozświecać mroki źródeł dziejowych lub zagadnień prawnych zawiłości, przywykły do szerokiej areny politycznych działań i zapasów, mógł z taką łatwością zstąpić z tych sfer do poziomu zwykłej, codziennej pracy biurowej, mógł nie tracąc nigdy z oka dalekich widnokręgów i najwyższych celów i wyciskając na wszystkiem piętno swej potężnej indywidualności, wtłoczyć jednak swe działania w ciasne karby powszednich i nieraz drobiazgowych, choć zawsze ważnych obowiązków urzędu.

Tak okazałeś się, Ekscelencyo, nietylko wytrawnym znawcą i kodyfikatorem prawa, ale zarazem znakomitym prawa wykonawcą, niezrównanym administratorem i organizatorem, słowem wzorem urzędnika.

Wyniósłszy ze Swych studyów głębokie zrozumienie tego, co było największym brakiem, klęską naszej przeszłości, postanowiłeś przedewszystkiem w rozległej administracyi, na której czele stanąłeś, utwierdzać ład i karność, wszczepiać poszanowanie dla władzy i urzędu, działać z dojrzałą rozwagą, ale szybko i stanowczo, z życzliwością dla każdej słusznej sprawy, ale z bezwzględną sprawiedliwością.

W dalszym ciągu p. Dembowski zaznaczywszy, że dr. Bobrzyńskiemu nie chodziło nigdy o formę ale o treść, nie o załatwienie aktu ale o rozstrzygnięcie sprawy, stworzenie czegoś żywotnego, spełnienie czynu — tak dalej mówił:

W miarę naszej skromnej możności każdy z nas w swoim zakresie urzędowym, czy mu będzie dano pracować dalej w zarządzie oświaty i wychowania, czy w administracyi politycznej, z której wyszliśmy, potrafi coś zdziałać, potrafi odpowiedzieć obowiązkom urzędnika i obywatela, jeżeli wykształcony na takim wzorze, strzedz

---

będzie zasad, na których oparłeś Twoje urzędowanie, jeżeli pracować będzię w Twojej myśli i duchu.

Wtedy ta praca nie pójdzie na marne, żaden z nas nie zasłuży na zarzut, że był sprawy publicznej niewiernym i nieużytecznym sługą i każdy nietylko szczycić się bedzie, lecz swem działaniem zaświadczy, że uczył się służyć i służył pod Michałem Bobrzyńskim.

Racz nam Ekscelencyo zachować łaskawe i przyjazne wspomnienie tak, jak wdzięczna pamięć o Tobie i głęboka dla Ciebie cześć, żyć będzie zawsze w naszych sercach.

P. Bobrzyński dziękując wyraził zgromadzonym uznanie dla ich pracy, zapału i karności, której niejednokrotnie dali dowody. Dziękując następnie urzędnikom jeszcze raz za współdziałanie, prosił ich, aby go zachowali na zawsze w miłej pa-mięci.

Następnie przyszła z pożegnaniem Rada szkolna okręgowa z wiceprezydentem miasta p. Michalskim na czele. W krótkich słowach p. Michalski wyraziwszy żal z powodu ustąpienia dr. Bobrzyńskiego, prosił go, by zachował zawsze w pamięci nasz gród, w którym przebył z górą lat 10.

Dr. Bobrzyński odpowiadając, wyraził nadzieję, że reprezentacya miejska zarówno, jak dotychczas, tak i nadal z równą troskliwością opiekować się będzie sprawą wychowania publicznego.

W dalszym ciągu przybyli w celu pożegnania się dyrektorowie seminaryów nauczycielskich, w których imieniu przemówił poseł i dyrektor seminaryum nauczyciel. w Tarnopolu p. Michałowski, zapewniając, że dyrektorowie seminaryów nadal kroczyć będą drogą przez niego wskazaną.

W odpowiedzi, zaznaczył dr. Bobrzyński, że wychowanie młodzieży zależy w głównej mierze od wyników wychowania kandydatów na nauczycieli w seminaryach nauczycielskich. Jeżeli z seminaryów tych wychodzić będą ludzie przejęci zapałem dla swego zawodu i miłością społeczeństwa a nie jadem nienawiści do niego, to, zdaniem mowcy, przyszłość oświaty będzie zapewniona.

W międzyczasie zgromadzili się w sali Rady szkolnej krajowej przybyli ze wszystkich stron kraju inspektorowie szkolni okręgowi. Gdy wprowadzono dr. Bobrzyńskiego do sali, przemówił do niego najstarszy rangą, inspektor szkół miejskich w Krakowie p. Kawecki, i wręczył dr. Bobrzyńskiemu adres na pergaminie, podpisany przez wszystkich inspektorów szkolnych okręgowych. Treść tego adresu mieliśmy już sposobność podać.

Adres ten spoczywa w drewnianej tece, w kształcie ramy oddrzwia zakopańskiego, zamykanego na stylowe zamki i zawiasy zakopańskie. Wierzch teki ozdobiony jest akwarelą artysty-malarza p. Piotra Stachiewicza, przedztawiającą symbolicznie oświatę: kobietę, trzymającą w jednej ręce kaganiec, do której tulą się z jednej strony dziewczynka, z drugiej chłopiec z książkami w rękach. Na bladem tle rysuje się mapa Polski. Tekę tę wykonał p. Franciszek Pększyc, nauczyciel szkoły wydz. w Krakowie.

P. Bobrzyński przyjąwszy adres rzekł: Dziękuję panom serdecznie za to, że nie żałując trudu zjechaliście się ze wszystkich stron kraju, ażeby się ze mną osobiście pożegnać.

Chciejcie panowie przyjąć zapewnienie, że pamięć naszej wspólnej pracy pozostanie u mnie niezagasłą, pamięć pracy, która wymagała nie tylko zapału ale także zaparcia się niejednokrotnie. Dla jej wielkiego celu, dla oświaty i wychowania musiałem wymagać wiele od panów jako przodowników nauczycielstwa, dla tego celu musiałem jedno i drugie wytknąć, ale przyjmowałem też za całą działalność panów odpowiedjalność wszędzie i zawsze, uważając to za pierwszy obowiązek wiceprezydenta, ażeby kosztem swoich podwładnych nie szukał taniej popularności.

Wiem jak trudnem jest i ciężkiem zadanie i stanowisko inspektorów okręgowych. Nauczyciel lubiany powszechnie i chwalony, z chwilą kiedy obejmuje urząd inspektora, staje się z pewnej strony przedmiotem pocisków. Jedni z przeciwników może w naiwności swej patryotyzm widzą tylko w słomianym ogniu frazesów, a nie rozumieją, że prawdziwy zasadza się tylko na zbudzeniu w społeczeństwie poczucia obowiązków publicznych. Drudzy nie znoszą porządku i ładu, nie znoszą władzy, a cenią urzędnika tylko o tyle, o ile on kosztem swego obowiązku, kosztem sprawy publicznej czyni im ustępstwa. Jedni i drudzy przeciw panom zwracają się w pierwszym rzędzie i zżymają się, spotykając się, jak to śmiało mogę powiedzieć, ze stanowczym oporem.

Pracując szczerze i sumiennie nad oświatą i wychowaniem najszerszych warstw z głębokiego poczucia swego obowiązku wobec kraju i państwa, z prawdziwej miłości społeczeństwa, nie pozwoliliście panowie, ażeby szkoła ludowa stała się areną pustych frazesów wiecowych, nie dopuściliście do niej agitacyi społecznej i politycznej, która niesie ze sobą nienawiść — największego wroga szkoły, która się opiera na miłości i zgodzie. Nie wątpię, że tak czynić będziecie nadal wy i wasi następcy.

Dziś ustępując ze stanowiska i dziękując panom za ich pracę i trudy, proszę jeszcze o jedno. Oświadczcie panowie odemnie najserdeczniejsze uczucia całemu nauczycielstwu ludowemu, od którego z konferencyi okręgowych otrzymuję obecnie tyle serdecznych objawów. Zapewnijcie panowie nauczycielstwo, że sumiennej jego a twardej pracy będę zawsze głośnym tłomaczem, że wszystkich jego słusznych potrzeb i życzeń będę na stanowisku mojem poselskiem gorącym rzecznikiem.

Następnie imieniem dyrektorów i profesorów szkół średnich żegnał dr. Bobrzyńskiego, dyr. Biesiadzki: Jako obywatele kraju — mówił — byliśmy świadkami rozwoju szkolnictwa. Dzięki niespożytej Twej działalności zostało zorganizowanych tysiące szkół ludowych, seminarya nauczycielskie, gimnazya i szkoły realne, wydano nowe plany naukowe i książki dla szkół, a co więcej polepszono byt materyalny nauczycieli. Jako obywatele tego kraju składamy Ci za to jako inicyatorowi wszystkich tych prac nasz hołd i uznanie. A jako nauczyciele składamy Ci szczerą wdzięczność za ojcowskie kierownictwo i za podniesienie stanu nauczycielskiego wobec społeczeństwa.

Odpowiadając na przemówienie p. Biesiadzkiego zaznaczył dr. Bobrzyński między innemi, że powodzenie szkół średnich zależy w głównej mierze od tychże dyrektorów. Doskonali nawet nauczyciele, pozbawieni dobrego kierownictwa wcale nie przynoszą w skutkach swej pracy tych owoców, jakich by się należało spodziewać. Przeciwnie słabe grono nauczycielskie, zostające pod wytrawnem kierownictwem, wydaje niespodziewane rezultaty. Wyraziwszy w końcu twierdzenie, że szkoły średnie dzięki obecnym dyrektorom, w czasie jego urzędowania nie cofnęły się w tył, życzył dr. Bobrzyński, aby i nadal postępowały na drodze rozwoju.

W końcu przybyło z pożegnaniem jeszcze wiele osób z publicznem wychowaniem mających styczność, jak rektor weterynaryi dr. Szpilman, potem radca Krochowiecki i i.

Wspomnieć jeszcze należy, że w sobotę po południu żegnali ustępującego wiceprezydenta rady szkolnej krajowej członkowie tow. nauczycieli szkół wyższych.

Imieniem zebranych przemówił prof. Wolf, wyrażając wdzięczność, poczem wręczył dr. Bobrzyńskiemu dyplom honorowego członka towarzystwa. Dr. Bobrzyński serdecznie dziękował i między innemi powiedział:

Do jednej rzeczy się przyznaję to jest, że w całej mojej pracy w radzie szkolnej kraj., a, w szczególności w pracy około szkół średnich myślą przewodnią, intencyą, chcę powiedzieć porywem całym zapału, na który się mogłem zdobyć, było dopomagać panom w dwu rzeczach: w pracy naukowej i nauczycielskiej, a następnie w wyrabianiu szczerych, jasnych, otwartych, odwagą cywilną nacechowanych charakterów, charakterów bez których podźwignięcie i utrzymanie pozycyj całego nauczycielstwa w społeczeństwie, bez których oddziaływanie na młodzież, która w szkole przedewszystkiem nietylko wiedzę, ale i charakter ma wykształcić, byłoby rzeczą chybioną lub połowiczną. W tych dwu kierunkach mojej pracy i moich usiłowań mogę to szczerze dziś powiedzieć — nie będzie to żadnem pochlebstwem z mojej strony - w towarzystwie nauczycieli szkół wyższych znalazłem najszczersze i nadzwyczajnie gorliwe współpracownictwo, ale mogę powiedzieć także, że zarazem tego współpracownictwa od towarzystwa oczekiwałem.

Ale i co się tyczy drugiej rzeczy, Towarzystwo zdziałało wiele, W ciągu całego mego urzędowania stało ono na stanowisku wolnego i swobodnego omawiania czynności i zarządzeń władz szkolnych, krytyki książek szkolnych i całej tej pracy z której się składa w ogóle działalność na polu oświaty. Krytyka taka swobodna byłaby niebezpieczną, gdyby się znajdowała w ręku ludzi nie stojących na tym stopniu inteligencyi i na tym stopniu poczucia obowiązku, na którym sz. panowie stoicie. Ale mogę to dziś śmiało powiedzieć, że panowie doskonale umieliście rozróżnić dwie rzeczy: pracę swoją, w szkole działalność swoją w Towarzystwie. Rada szkolna krajowa nigdy i na żadnym punkcie nie spotkała się ze strony żadnego nauczyciela i ze strony żadnego grona nauczycielskiego czy to z lekceważeniem, czy to z nieposłuchaniem tych poleceń, tych rad i wskazówek, które dawała. Towarzystwo, które panowie poza szkołą zorganizowaliście, krytykę wykonywało dla dobra publicznego.

Była ona szczerą i naukową a jeżeli może podyktowaną była wyjątkowo pewną niechęcią lub czasem przekraczała granice objektywności, to uwzględniać musiałem, że na zupełną objektywność rzadko tylko komuś, a w szczególności krytykowi spraw bieżących wznieść się jest danem. Dlatego do omawiania, do tej krytyki spraw szkolnych, mimo tych pewnych, chwilowych, sporadycznych objawów, przywiązywałem, ja specyalnie, jak największą doniosłość i wagę. Krytyka wychodząca z łona Towarzystwa dawała Radzie szkolnej krajowej i dawała mnie miarę opinii sądu, zdań i kierunków, które w łonie całego nauczycielstwa szkół średnich panowały i pozwalała nam doniosłość każdego naszego kroku temsamem z całą świadomością ocenić.

Zjazd socyalistów niemieckich.

Lubeka 29 września. Na wczorajszem posiedzeniu kongresu socyalistycznego referował pos. Bebel o taryfie cłowej niemieckiej i uderzył na nią z wielką gwałtownością. Dowodził, że ta taryfa sprowadzi niebywałe podrożenie środków żywności i szczególnie obciąży klasy pracujące w podwójnym kierunku, z jednej bowiem strony podrożeje żywność, a z drugiej zaś strony zmniejszy się eksport przemysłowy Niemiec, a więc i zarobek. Mowca jest także zdania, że taryfa cłowa zaostrzy stosunki międzynarodowe, zachwieje trójprzymierzem i w rezultacie narazi na niebezpieczeństwo pokój europejski. Trójprzymierzem zaś zachwiać musi chociażby dlatego, że w Austryi nie godzą się na taryfę Węgrzy, którzy, jak wiadomo, mają tam głos decydujący. — Cesarz Wilhelm, który powiedział, że przyszłość Niemiec spoczywa na wodzie, powinien kopnąć nogą autorów tej taryfy, która Niemcy wydziela z całego związku europejskiego. Niemcy prowadzą ciężką walkę w Chinach o zdobycie dla siebie nowych targów zbytu, a tymczasem w Europie otaczają się sami murem chińskim.

Bebel krytykował w ten sposób przez dwie godziny taryfę nader ostro, poczem jednogłośnie przyjęto w tym duchu stylizowaną rezolucyę z wezwaniem do posłów socyalistycznych, aby wszelkimi możliwymi środkami taryfę tę zwalczali.

Następnie na porządku dziennym stanęła kwestya mieszkań. Wszystkie proponowane rezolucye przyjęto bez zmiany.

Wreszcie przedłożono rezolucyę, wyrażającą oburzenie z powodu wżroku śmierci, wydanego przez sąd wojskowy w Gąbinie na podoficera Martena.

Przy układaniu porządku dziennego przyszłego kongresu odrzucono proponowaną dyskusyę o alkoholizmie, umieszczono zaś na porządku „zadania stronnictwa socyalistycznego na polu zarządu gminnego". Jako miejsce następnego zjazdu wybrano Monachium. Dotychczasowe prezydyum wybrano ponownie prawie jednogłośnie.

Telegramy i telefonematy.

Sprawy austryackie.

Wiedeń 30 września. Na sobotniej radzie ministeryalnej nie powzięto jeszcze uchwały co do zwołania parlamentu, obiega jednak wieść, że zwołanym zostanie na 17 października.

Na radzie tej gabinetowej zajmowano się budżetem na r. 1902, jak nie mniej sprawą organizacyi urzędu dla budowli wodnych, którego to biura nazwa ma nosić tytuł: „C. k. dyrekcya dla budowli wodnych" (K. k. Wasserstrassen-Bau-Direction).

Zapewniają, że niemieckie stronnictwo ludowe nie powzięło jeszcze decyzyi co do postawienia w miejsce dr. Pradego, swego kandydata na pierwszego wiceprezydenta izby poselskiej. Pewną atoli jest rzeczą, że dr. Beurle o tę godność ani się nie ubiega, aniby jej nie przyjął.

Praga 30 września. Zjazd mężów zaufania stronnictwa młodoczeskiego zatwierdził kompromis zawarty z staroczechami i radykalną prawno-państwową partyą, oraz tekst odezwy wyborczej. Zjazd uchwalił dalej wystosować odezwę do czeskich rolników z wezwaniem, aby łączyli się tylko z młodoczeskiem stronnictwem i trzymali się zdala od separatystycznych dążeń agraryuszów. Zjazd wybrał w końcu napowrót dotychczasowe prezydyum kollegium mężów zaufania i komitetu wyborczego.

Zebranie mężów zaufania stronnictwa staroczeskiego zatwierdziło również zawarcie kompromisu z młodoczechami, oraz tekst odezwy wyborczej. W toku dyskusyi podniosło kilku mowców, że liczba mandatów wyznaczonych staroczechom nie odpowiada wprawdzie politycznemu znaczeniu stronnictwa, zawarcie atoli kompromisu ma wielką z tego powodu doniosłość, że dzięki jemu staroczesi wstępują napowrót na arenę politycznej działalności. Stronnictwo staroczeskie powinno obecnie dążyć wszelkiemi siłami do reorganizacyi, aby mogło stać się znowu ważnym politycznym czynnikiem.

Budapeszt 30 września. W obecności ministra handlu i prezydenta austryackiej statystycznej komisyi centralnej, szefa sekcyi, tajnego radcy dra Inama Sternegga odbyło się tu wczoraj uroczyste otwarcie międzynarodowego kongresu statystycznego, który ma obradować nad ruchem socyalnym, statystyką kryminalną, sprawą ubogich i innemi pokrewnemi kwestyami.

Wiedeń 30 września. *Deutsch nationalle Correspondenz* ogłasza oświadczenie posła do parlamentu dra Karola Buerle z Lincu, członka niem. partyi ludowej, tej treści, że gdyby mu ofiarowano godność wiceprezydenta Izby posłów w miejsce p. Pradego, to godności tej nie przyjmie.

Dżuma w Neapolu.

Rzym 29 września. „Agencya Stefaniego" donosi, że stan chorych, internowanych w Nisita polepsza się. W Neapolu i okolicy nie wydarzył się żaden nowy wypadek dżumy. Wczoraj zachorował w Neapolu wśród podejrzanych objawów pewien chłopiec; bakteryologiczne badanie stwierdziło atoli, że nie zasłabł on na dżumę. Na wszelki wypadek przeniesiono go do Nisity. Rząd przestrzega energicznie, aby wszystkie zarządzone środki ostrożności były ściśle wypełniane. W Neapolu zabroniono połowu ryb. Przybyła tam ogromna ilość serum przeciwdżumowego.

Anglia i Transvaal.

Londyn 30 września. Kitchener donosi z Pretoryi: Kolumna generała Hamiltona donosi, że Boerowie udali się w kierunku północno-wschodnim. Wojska angielskie broniły się doskonale, a Boerowie mimo iż byli w przeważającej sile, ponieśli znaczne straty. Generał Hamilton ściga nieprzyjaciela dalej.

Pretorya 30 września. Ogłoszono wczoraj proklamacyę, dotyczącą sprzedaży posiadłości i dóbr tych Boerów, którzy jeszcze występują w otwartej walce przeciw Anglikom.

Londyn 30 września. „Daily Mail" podtrzymuje swoje doniesienie o dymisyi Kitchenera i twierdzi, że na ostatniej radzie gabinetowej król Edward zajął bardzo stanowcze stanowisko w sprawie zachowania się Kitchenera.

Różne.

Budapeszt 29 września. „Węgierskie biuro korespondencyjne" donosi z Rjeki: Podesta Mailänder podał się do dymisyi.

Berlin 29 września. „Nordd. allg. Ztg." zaprzecza doniesieniu „New York Heralda", jakoby cesarz Wilhelm w Gdańsku omawiając sytuacyę polityczną, wyraził się był o niej sceptycznie i inaczej, niż podano w oficyalnych doniesieniach. Wiadomość ta — jak powiada wymienione na wstępie pismo — jest zupełnie zmyślona.

Dreux 29 września. Wczoraj odbył się tu pogrzeb ks. Henryka Orleańskiego w obecności rodziny i przyjaciół.

Berlin 30 września. Marszałek polny hr. Waldersee, który bawi u swoj szwagrowej w Neckarsulm, zachorował bardzo niebezpiecznie.

Paryż 30 września. Z Kajenny donoszą o zgonie internowanego tam anarchisty Solsona, który z powodu zamachu w czasie ostatniej wystawy w Paryżu na szacha perskiego, został skazany na dożywotnie ciężkie roboty.

Waszyngton 30 września. W kołach tutejszych, utrzymujących stosunki z Białym Domem, zapewniają, że prezydent Roosevelt w swem orędziu do kongresu położy nacisk na potrzebę znacznego powiększenia floty, uważając to za najlepszy środek do utrzymania pokoju między Ameryką a pewnemi europejskiemi mocarstwami.

Neapol 30 września. Stan zdrowia osób zapadłych na dżumę a internowanych w Nisita trwale dobry. Z osób znajdujących w obserwacyi zachorował tylko w sposób podejrzany krewny jednego ze zmarłych na dżumę. W samem mieście zgłoszono 2 wypadki zasłabnięcia wśród podejrzanych objawów. Dochodzenie jednakże wykazało, iż nie jest to dżuma. W San Giovanni zmarł pewien robotnik z wolnego portu, który zachorował tam przed 2 tygodniami na dżumę.

Rio de Janeiro d. 30 września. Stwierdzono tu urzędownie pojawienie się dżumy. Władze poczyniły wszelkie możliwe zerządzenia ostrożności.

Berlin 30 września. Książę Czun wyjechał wczoraj wieczorem ze swoją świtą do Neapolu.

Barcelona 30 września. Wczoraj przyszło tu do rozruchów anarchistycznych. Kilku żandarmów otrzymało rany.

Londyn 30 września. W odpowiedzi na pismo Szalk Burghera z dnia 5 bm. wyrażające życzenie zawarcia pokoju, oświadczył lord Kitchener, że Anglicy również pragną pokoju, jednakże odpowiedzialność za obecny stan rzeczy spada w zupełności na Boerów.

Konstantynopol 30 września. Jak donoszą z Paryża, rosyjski minister spraw zagranicznych hr. Lambsdorff na prośbę Turcyi o interwencyę w zatargu turecko-francuskim odpowiedział wymijająco, dając do poznania, że obecnie jest już chwila spóźnioną dla podobnej interwencyi, że jednak w danym razie Rosya chętnieby interweniowała.

Koszyce 30 września. Chłop nazwiskiem Jan Regalyi strzelił 4 razy z rewolweru do kandydata na posła do sejmu węgierskiego, hrabiego Hadika. Hr. Hadik nie został raniony. Regalyiego aresztowano.

Konstantynopol d. 30 września. Agencya konstantynopolitańska upoważnioną jest do oświadczenia, że podane przez zagraniczne pisma wiadomości o rzekomem odkryciu spisku na pałac sułtański i o strejku żandarmów w Konstantynopolu są zupełnie zmyślone.

Dział ekonomiczny.

— **Budowa dróg wodnych.** Z Wiednia donoszą: Uchwalona na sobotniej radzie gabinetowej organizacya urzędu dla budowy dróg wodnych będzie analogiczną do dawniejszej organizacyi generalnej dyrekcyi kolei państwowych. Podług tej uchwały ma być założoną centralna dyrekcya dla budowy dróg wodnych we Wiedniu i dwie osobne dyrekcye krajowe, jedna we Lwowie, druga w Pradze. Naczelnik centralnej dyrekcyi we Wiedniu ma być urzędnikiem w czwartej randze, kierownikami dyrekcyi krajowych będą urzędnicy w szóstej randze. Na centralnego dyrektora dyrekcyi budowy dróg wodnych wymieniają jako kandydatów radcę dworu Hilingera z ministerstwa handlu, radcę budownictwa prof. Oelweina i inżyniera cywilnego Gunesza. Najbardziej prawdopodobną jest nominacya radcy dworu Hilingera, który bardzo się zasłużył przy wypracowaniu projektów kanałowych, przedłożonych Radzie państwa. Jako prezydent rady przybocznej dla budowy dróg wodnych, która w najbliższym czasie ma być zamianowana, jest desygnowany poseł młodoczeski Kaftan, zaś jako wiceprezydent były poseł dr. Russ.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń d. 30 września. (Telegram *Gazety Narodowej*). Zamknięcie giełdy o godz. 2 minut 30 po południu. Akcye austr. zakł. kredyt. 608·—, węg. zakładu kredyt. 615·—, Anglobanku 258·50, Unionbanku 508·—, Banku dla krajów koronnych 381·— Bankvereinu 417·—, Bodencreditu 8·0·—, Gal. Banku hipot. —·—, kolei państwow. 614·—, kolei południowej 75·50, tramwaju A. 226·—, B. 220·—, kolei Elbethal 458·—, kolei północnej 5500, kolei czerniowieckiej 516·—, alpiny 339·50, Rima Muranya 411·— praskiego towarz. żel. 1400 fabryki broni —·—, tureckie tytoniowe 274·—, oblig. węg. indemniz. 92·—, renta majowa 98·50, austr. renta koronowa 95·50, węg. renta koronowa 92·20, 56-let. listy tow. kredyt. ziemsk. 90·80, 4-procent. listy banku krajow. 92·—, 4½-procent. listy banku krajow. 99·30, 4-procent listy banku hipotecznego 89·50, 4½-procent. listy banku hipotecznego 97·15, 5-procent. listy banku hipot. 109·50, 4-procent. galic. obligac. propinac. 96·50, 4-procent. galic. pożyczka kraj. z 1893 r. 92·65. 4-procent. pożyczka m. Lwowa 87·75, losy tureckie 92·75, marki 117·20, ruble 253·—.

— **Berlin** 29 września. Zamknięcie giełdy. Banknoty austryackie 85·40, (podług obliczenia procentowego), Spirytus 42·—, Austryackie kredyty —·—, Disc. Commandit —·—.

Paryż 29 września. Giełda wieczorna. Trzyprocentowa renta 101·04. Mąka 27·35.

Z rynków towarowych.

Wiedeń dnia 30 września.

Kurs w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na jesień 7·93 do 7·94, na wiosnę 8·35 do 8·36, na maj-czerwiec —·— do —·—, żyto na jesień 7·18 do 7·20, na wiosnę 7·38 do 7·40, na maj-czerwiec —·— do —·—, kukurudza na wrzesień-październik 5·54 do 5.55, na maj-czerwiec 5·41 do 5·42, na czerwiec-lipiec —·— do —·—, na lipiec-sierpień 0·— do 0·—, owies na jesień 6·93 do 6·94, na wiosnę 7·31 do 7·32, na maj-czerwiec 0·— do 0·—, rzepak na sierpień-wrzesień —·— do —·—, olej rzepakowy na kwiec.-maj 0·— do 0·—, na wrzesień-grudzień —·— do —·—.

Usposobienie: w kursach żyta i owsa silne, w innych dobre.

Stan powietrza: pięknie.

Budapeszt dnia 30 września.

Kurs w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na kwiecień 8·19 do 8·20, na maj 0·— do 0·—, na październik 7·70 do 7·71, żyto na kwiec. 6·99 do 7·—, na październik 6·80 do 6·81, owies na kwiec. 7·— do 7·00, na październik 6·61 do 6·62, kukurudza na sierpień 0·— do 0·—, na wrzesień 0·— do 0·—, na maj (1902) 5·11 do 5·12, rzepak na sierpień —·— do —·—.

Oferty na pszenicę mierne.

Chęć kupna słabaa.

Usposobienie: słabe.

Stan powietrza: piękna.

— **Wiedeń** dnia 30 września. Cukier (spokojnie) 20·35 do —·—. Nafta galicyjska 84·35 do —·— Spirytus 40·80 do —·—.

Nadesłane.

Za tę rubrykę Redakcya nie odpowiada.

Woda krościeńska, zdrój Stefana, szczawa alkaliczno-słona działa znakomicie w katarach gardła, oskrzeli i płuc, oraz w influenzy. Do nabycia w aptekach, drogueryach i składach wód mineralnych.

Główny skład dla Galicyi wschodniej u p. W. Czoppa, Lwów, Żółkiewska 2.

Balsam Thierry'go i maść centofolii może być na podstawie bardzo pomyślnego orzeczenia „Ecole superieure de Pharmacie" w Paryżu z d. 21 maja 1897 także do prywatnych osób we Francyi wysyłany. W Paryżu główny skład znajduje się w Pharmacie Normale. Jednakże nie tylko we Francyi, ale także do wszystkich krajów na świecie eksportują te preparaty a w Londynie na S. W. Briston Road 48 i Glasgow City, 13 Dundas Street — otworzono osobną filię, w której także wszystkie inne galeniecki wyroby mają żywy odbyt. Wyrób odbywa się wyłącznie w Pregradzie.

67

W domu na moczarach.

POWIEŚĆ

FLORENCYI WARDEN.

Z ANGIELSKIEGO.

CZĘŚĆ DRUGA.

(Ciąg dalszy).

— Nie długo już tu zabawię — odpowiedziałam z uśmiechem, myśląc o przyjeździe Henryego.

— Aha, pani myślisz o powrocie narzeczonego?

— Tak.

— No, muszę pani otwarcie powiedzieć, że obawiałbym się narzeczonej, która przebywała w tym domu.

— O, bo pan nie chcesz się wcale żenić, w przeciwnym razie, myślałbyś więcej o narzeczonej, a mniej o domu, tak samo jak Henry.

— Jak widzę, nie zły z pani adwokat! Żal mi nawet Henryego w przyszłości, jeśliby wydarzyło mu się kiedy spóźnić do domu.

Następnie zapytał o Alicyę, do której nie mogłam go zaprowadzić, bo schody nie były jeszcze uprzątnięte; a po udzieleniu dokładnych przepisów pielęgnowania chorej, pożegnał się i wyszedł.

Usiadłam tedy w pokoju Sary w zamiarze czuwania nad nią do rana, dopóki kucharka mnie nie zastąpi. Niezadługo zaczęła się niepokoić, jak to lekarz zapowiedział. Rzucała się niespokojnie i stękała. Po chwili znów leżała całkiem cicho, tak, że i ja zdrzemnęłam się nieco, gdy naraz zachrypły okrzyk „Jim" przeraził mnie niesłychanie.

Udało się jej obrócić głowę, patrzyła na mnie złowrogo, swemi dużemi czarnemi oczyma, w których błyskał teraz ogień gorączki. Serce biło mi jak młotem, bo myślałam, że mnie poznała, ale na szczęście, omyliłam się.

— „Jim"! — powtórzyła przerażając mnie swoim wzrokiem — „Oni cię śledzą, „Jim" — dodała tajemniczo — musisz się kryć. Idź do dawnej kryjówki, ja wyślę ich na fałszywy trop, a tobie przyniosę wiadomość".

Potem mruczała jeszcze coś bez związku, a dopiero po chwili zrozumiałam ją znowu.

— To jest zanadto niebezpieczne, Jim! Jeśli wymagasz, to zrobię, ale mówię ci, że wpadniemy w niebezpieczeństwo. — Dobrze, dobrze już, zrobię.

A teraz wykrzyknęła namiętnie.

— Co ty sobie myślisz, James Woodfall! Na co ci delikatnej pani na żonę? Majątek jej nie tak wielki, a piękna maseczka jest głupstwem. Patrz na mnie, nie mam więcej nad dwadzieścia pięć lat a służę ci duszą i ciałem. Dlaczego nie żenisz się ze mną?

A potem nastąpiły jeszcze prośby, pochlebstwa, niewyraźne słowa, skierowane do mnie, z czego dowiedziałam się, że chora mówi o dawnych zdarzeniach, swego życia — zdarzeniach bardzo wątpliwej natury. Bo to było jasnem, że Jim lub James Woodfall, o których ciągle majaczyła, byli bardzo złymi ludźmi, którym Sara dopomagała w ich zbrodniczem rzemiośle.

— Nie czyń tego, Jamesie, — powiedziała znowu błagalnie. — Jeśliby cię schwycili, to mogliby cię zamknąć na całe życie; a oni mają cię od dawna na pieńku.

Po małej pauzie znów usłyszałam słowa, od których mi krew zastygła.

— Umarli nie mówią, Jim, — powiedziała strasznym szeptem. — To łatwa i pewna droga. Czemu się wzdrygasz przed zgaszeniem życia? Wykonywałeś niebezpieczniejsze dzieła. Dlaczego stajesz się zawsze tchórzem, jeśli o to idzie?

Po tych słowach zaledwie już mogłam wytrzymać. Zdawało mi się, że ta piekielna kobieta czyha na czyjąś śmierć, marzy o krwawych morderstwach! Zimno mnie przejmowało, gdy zwilżałam chłodzącym napojem jej spiekłe usta. Tak mówiła jeszcze dość długo, wymawiała różne nazwiska, ani razu jednak nie wspomniała o Raynerze lub o jego żonie.

— Jim zadurzył się w tej małej gąsce, Tomie, w tej Christie, — wybuchnęła nareszcie — powiada, że ożeni się z nią, a ja mam mu w tem dopomagać, — syknęła dziko.

Jak strasznie umysł jej się pogmatwał, kiedy zmieszała moje imię razem z złoczyńcą, który był jej kochankiem przed laty. Przypomniało mi to jednak rozmowę jej z tajemniczym gościem mr. Raynera, posłyszaną raz w zaroślach nad stawem. Tak przypomniałam sobie, że i wówczas była zazdrosną o jakiegoś „Jima". Czyżby tak nazywała Parkera? Nie, bo opowiadała to przecież obecnie jakiemuś Tomowi.

Wkrótce myśli jej zajęły się czemś innem: — Och, to bardzo ciężkie, Tomie — szkoda, że ci Jim nie pomógł. Woda w piwnicy głęboka, ale nie zaszkodzi kamieniom, a złote naczynia można będzie obmyć — chodźmy.

Czy mówiła o skradzionych klejnotach w Denham Cournie. Wstrzymałam oddech, a ona ciągnęła dalej: — Mówię ci Tomie, że ta zdradziecka Christie domyśla się. Jim tak się w niej zadurzył, że mi nie wierzy; ale ja przeszkodzę jej sama, nie dam się zawieść do zguby.

Znowu to dziwne zestawienie mego nazwiska z imieniem złoczyńcy, Jima! Czy umysł mój także się już pomieszał? Poczęła mnie trapić szalona chęć wydobycia z niej, kto jest tym Jimem, czy Woodfallem. Podeszłam bliżej do łóżka, a w tem ona powiedziała: — Strzeż się, Jimie! Istnieje w Lendynie zapewne nie jeden szpicel, który znał kiedyś Jamesa Woodfalla złodzieja klejnotów, a ty —

W tej chwili właśnie, kiedy czekałam z zapartym oddechem na dalsze wyjaśnienia, otworzono drzwi.

— Co tam, hę? — zawołała chora, przestraszona widocznie tym szmerem.

Była to kucharka mająca mnie zastąpić. Wyszłam też zaraz, bo zaledwie się na nogach trzymałam ze zmęczenia.

Dzień ten przeszedł mi na doglądaniu dwóch chorych, bo Alicya także gorączkowała trochę, wskutek doznanego w nocy przestrachu.

(Ciąg. dal. nast.)

Obwieszczenie.

Niniejszem zwraca się uwagę na zamieszczone w „Gaz. Nar." nr. 265 z d. 24 września 1901 ogłoszenie c. i k. wojskowego magazynu prowiantowego we Lwowie nr. 5165 z dnia 10 września 1901, celem zapewnienia dostawy w drodze kontraktowej chleba i owsa dla stacyi:

Krechów i Rohatyn;

Radowce;

Czortków, Tłumacz i Zaleszczyki;

Brody, Strusów i Trembowla na czas od 1 stycznia do 31 grudnia 1902.

Bliższe warunki dostawy mogą być przejrzane w c. i k. wojskowych magazynach prowiantowych we Lwowie, Czerniowcach, Stanisławowie i Złoczowie, następnie we filiach tychże urzędów w Brzeżanach, Kamionce Strumiłowej, Kołomyi, Monasterzyskach, Mostach Wielkich, Nowej Żuczce, Tarnopolu i Żółkwi jak również we wszystkich starostwach okręgu 11 korpusu.

Lwów, dnia 10 września 1901.

C. i k. wojskowy magazyn prowiantowy we Lwowie.

Ogłoszenie licytacyi.

Na przedsiębiorstwo do budowy murowanej stajni na 6 koni w artyleryjskich koszarach miejskich im. arcyksięcia Leopolda Salwatora, rozpisuje Magistrat niniejszem publiczną ofertową licytacyę, która odbędzie się dnia 7 października 1901 w poniedziałek o godz. 12 w południe w M. u. b.

Do ofert należy dołączyć jako wadyum kartą odpowiadającą 2½% żądanej ceny za budowę do klucza.

Plany, przedmiar i warunki licytacyjne są do oglądnięcia w M. u. b. w godzinach urzędowania.

Z Magistratu król. stoł. m. Lwowa.

Ruch pociągów kolejowych od 1 maja 1901,

Przyjazdy i odjazdy pociągów podane są podług zegara środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa na dworzec główny:

Pociąg	godzina	
pospiesz.	12·15	z Czerniowiec, Itzkan, Jass, Constancy, Bukaresztu,
„	2·31	z Krakowa, Orłowa, N. Sącza, Jasła, Chabówki, Zakopanego, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia
osobowy	3·35	z Podwołoczysk, Grzymałowa,
„	6·10	z Krakowa, Berlina, Warszawy, Wiednia, Oświęcimia, Rymanowa, Sanoka, Chyrowa
„	6·20	z Czerniowiec, Itzkan, Suczawy, Czortkowa, Kałusza
„	6.46	z Bruchowiec (codziennie od 16 maja do 15 września włącznie)
„	7·45	z Janowa
„	8·00	z Tarnopola, (Brodów)
„	8·10	z Ławocznego, Chyrowa, Borysławia, Sanoka, Kałusza i Pesztu
„	8·15	z Sokala i Rawy ruskiej
„	8·50	z Krakowa, (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla. Wiednia, Berlina, Wrocławia, Orłowa (od 15/6 do 15/9), Tarnowa, Pesztu
„	11·45	z Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
„	11·55	z Stanisławowa (Köresmező, Potutor. Chodorowa)
„	12.55	z Janowa
„	1·10	z Skolego, Stryja Kałusza, Chyrowa (Ławocznego od 1/6 do 15/9
pospieszn.	1·35	z Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka, Chabówki, Zakopanego
„	1·45	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Jass, Husiatyna, Stanisł.
„	2·35	z Podwołoczysk Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
osobowy	3·14	z Bruchowiec (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	4.40	z Sambora, z Borysławia, Drohobycza, Stryja
„	5·35	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów
„	5·50	z Krakowa, Wieliczki, Orłowa, Rozwadowa via Dembica, Sambora, Chyrowa, Kalwaryi, Berlina, Wrocławia, Wiednia,
„	5·40	z Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
„	6·00	z Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	7.36	z Bruchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	9.00	z Janowa (od 1/5 do 15/9 w niedziele i święta)
pospieszn.	8·40	z Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Przemyśla,
osobowy	8·50	z Bruchowic (16/5 do 15/9 codziennie)
„	9·41	z Janowa (codziennie od 1/5 do 30/9)
„	9·50	z Krakowa, Wiednia, Warszawy, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
„	9.20	z Czerniowiec, Itzkan, Bukaresztu, Husiatyna, Köresmező
„	10·50	z Ławocznego, Pesztu, Chyrowa, Kałusza, Borysławia
„	10·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Na dworzec „Podzamcze":

Pociąg	godzina	
„	3·12	z Podwołoczysk, Grzymałowa, Tarnopola,
„	7·40	z Tarnopola i Brodów
pospieszn.	2·20	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Grzymałowa i Brodów
osobowy	5·11	z „ „ „ Kopyczyniec, Zaleszczyk Podwysokiego i Brodów
„	10·02	z Podwołoczysk, Kijowa, Odessy i Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego

Uwaga: Pora nocna oznaczona jest ramkami. Czas środkowo-europejski jest późniejszy o 36 minut od czasu lwowskiego. W mieście wydają bilety jazdy: Zwykłe bilety ajencya dzienników J. St. Sokołowskiej, w pasażu Hausmana l. 9, od 7 rano do 8 godziny wieczorem, zaś zwykłe i wszelkiego innego rodzaju bilety, taryfy, illustrowane przewodniki, rozkłady jazdy itp. biuro informacyjne ck. kolei państw. (ulica Krasickich l. 5 w w podwórzu, Schody II, drzwi l. 52) w godzinach urzędowych (8—3 w święta 9—12).

Odchodzą ze Lwowa z dworca głównego:

Pociąg	godzina	
pospieszn.	12·45	do Krakowa, Rozwadowa, Jasła, Chabówki, Zakopanego. Orłowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
„	2·51	„ Itzkan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
osobowy	4·15	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora Jasła, Stróż, Rozwadowa via Dembica. Wieliczki
„	5·45	„ Bruchowic (od 16 maja do 15 września codziennie)
„	6·35	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
„	6·30	„ Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec
„	6·25	„ Czerniowiec, Podwysokiego, Potutor
pospieszn.	8·30	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa, Orłowa Chabówki, Zakopanego (od 1/5 do 30/9)
osobowy	8·40	„ Krakowa, Bogumina, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróż, Tarnowa, a od 15/6 do 15/9 włącznie Sanoka noka, Rymanowa, Iwonicza i Jasła
„	9·00	„ Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławoczn. o 1/6 do 15/9)
„	9·15	„ Janowa
„	9·25	„ Podwołoczysk, Grzymałowa, Kozowy
„	10.25	„ Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
„	10·20	„ Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
„	1·25	„ Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
pospieszn.	1·55	„ Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów), Kopyczyniec, Zaleszczyk, Grzymałowa, Skały, Iwania pustego
osobowy	2·15	„ Bruchowic (od 16 maja do 15 września w niedz. i święta)
pospieszn.	2·40	„ Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa. Husiatyna
„	2·55	„ Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Jasła, Chabówki Zakopanego
osobowy	3·05	„ Stryja (do Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
„	3·15	„ Janowa (codziennie od 1 maja do 30 września)
„	3·26	„ Bruchowic (codziennie od 16 maja do 15 września)
„	3·30	„ Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
„	6·10	„ Stanisławowa
„	6·30	„ Janowa (od 1/5 do 15/9 w dnie powsz. a od 16/9 do 30/4 1902 codziennie)
„	6·20	„ Krakowa, Wiednia, Wrocł. Berlina, Warsz. Orłowa, (od 15/6 do 15/9) Chyrowa, Mező-Laborcza i Pesztu, Oświęcima
„	6·35	„ Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
„	7,10	„ Tarnopola i Brodów
„	7·25	„ Sokala i Rawy ruskiej
„	7·52	„ Bruchowic (od 16/5 do 15/9 w niedziele i święta)
„	9·20	„ Janowa (od 1/5 do 15/9 „ „
„	10·30	„ Czerniowiec, Itzkan, Jass, Bukaresztu, Czortkowa, Bertometu, Seretu, Brodiny, Suczawy
„	11.00	„ Krakowa, Wiednia, Warszawy, Wrocławia, Rozwadowa via Przeworsk, Chyrowa, Rymanowa, Iwonicza, Orłowa, Wieliczki, Chabówki, Zakopanego
„	11·10	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa

Z dworca Podzamcze:

Pociąg	godzina	
„	6·43	„ Podwołoczysk, Brodów, Kijowa, Odessy, Kopyczyniec
„	9·43	„ Podwołoczysk, Kopyczyniec, Zaleszczyk
pospieszn.	2·08	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Skały, Iwania pustego Grzymałowa, Kijowa, Odessy
osobowy	7·32	„ Tarnopola i Brodów
„	11·32	„ Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Zaleszczyk, Podwysokiego, Grzymałowa

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.